

KURRITA

KURRITA

POWIEŚĆ

W DWÓCH TOMACH

NAPISAZ

O. Ludwik Coloma.

z oryginału hiszpańskiego przełożył E. P.

TOM II.

„...a jeśli cię to zadziwia, że będąc, kim jestem, wchodzę tak odważnie na tak śliski grunt, zważ, że choć zdam się nowelistą, jestem tylko misjonarzem; a jak dawnymi czasy wstępował mnich na ambonę pośrodku rynku i ztamtąd kazał szorstkie prawdy ludziom mało żarliwym, którzy nie szli do świątyni, przemawiając, aby lepiej go pojęli, ich własnym, grubym językiem, tak samo ja dziś głoszę mowę swą na kartach powieści i ztąd przemawiam do tych, co inaczej słuchać mię nie będą i wypowiadam im, w ich własnym języku, prawdy wyraźne i potrzebne, które nigdy nie zabrzmią pod sklepieniem świątyni.”

O. Coloma. *Przedmowa do „Pequenecos.”*

WARSZAWA.
NAKŁADEM „SŁOWA”


—
1893.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 26 Января 1893 года.

CZĘŚĆ III.

I.

amiętny to był wieczór!... Nazajutrz, w *Kwiecie lilii*, Pedro Lopez zapewniał własnym podpisem, że duch Meyerbeera opuścił sfery harmonii, by natchnąć sobą w teatrze Real premierę „Dinory.“ On, niżej podpisany Pedro Lopez widział na własne oczy, jak coś nieuchwytnego a harmonijnego zstąpiło z wozu Feba, malowanego na kurtynie, wlało się w głosy śpiewaków i dźwięki orkiestry i z nimi rozbrzmiało po odurzającej atmosferze czarodziejskiej sali...

Villamelon także coś widział, siedząc w głębi łoża tyłem do sceny, z myślącą głową, opartą o wąż prze pierzenie, a oczyma utkwionemi w suficie, w samą twarz otrzymał piorunujący powiew tego brzydkiego Eola, co z za Febowego wozu miota zaziębienia i kataru na łysiny melomanów, widne *à vol d'oiseau*.

Kurrita, siedząca w łożu pierwszego piętra, na przeciw Leopoldyny Pastor, czuła się porwana wspa niałym tercetem z finału pierwszego aktu, kiedy zda leka rozbrzmiewa grzmot w głuchych tonach kon trabasu, wśród łagodnego szmeru skrzypiec słodkich i rzewnych, wyobrażających ciepły oddech burzy, która zawisła już w powietrzu i lekkie szelesty liści potra-

canych pierwszym powiewem wiatru i nieokreślony zapach ziemi, czekającej bliskiego deszczu.

Che oscuro è il ciel!...

Więc Kurrita wzruszona, jak sama Dinora, w chwili, gdy chce napróżno zatrzymać Bellakę, ukochaną białą kozę, poglądała kącikiem oka na łożę Veloz-Clubu, gdzie śmiejąc się i rozmawiając, siedzieli Gorito Sardona, Pako Velez, Dyogenes, Angelito Castropardo, a po za nimi, odbijający butną postawą i wyniosłą miną Jakób Sabadell; trzymał przy oczach lornetkę i z nieprzyzwoitą upornością kierował ją ku łożu, której Kurrita widzieć nie mogła, gdyż znajdowała się tuż nad nią.

— Zachwycającel—mówiła Kurrita, coraz bardziej wzruszona, bo w tej chwili koza wyrывa się, Dinora biegnie za nią, Hoel zatrzymuje Korentyna, nawpół oszalałego z przestachu, a orkiestra gaśnie powoli, pianissimo, w ledwo dosłyszalnym szmerze, pozwalającym rozróżnić zdala coraz cichszy, coraz niknący, jak stłumione echo, tajemniczy, magiczny głos srebrnego dzwonka Bellaki, białej kozy...

Zasłona spadła powoli, a publika siedziała jeszcze przez chwilę w milczeniu, oczarowana, ciągle nastawiając ucha, w takiej ciszy, że możnaby rozróżnić szelest liści; ujęta tym rodzajem łagodnej grozy, co powstaje zawsze i trwa pod wrażeniem czegoś wzniosłego.

Grzmot oklasków zahuczał wreszcie w dali, a Vilamelon zbudził się wtedy z zadumy, wołając tonem głębokiego skupienia:

— Mówilem! *Vol-au-vent* z przepiórek sprawia mi zawsze niestrawność!

Kurrita ocknęła się równie z artystycznego wzruszenia i pochyłona do ucha Leopoldyny Pastor, spytała, widocznie wzburzona i mocno zajęta:

— Słuchaj! Na kogo w górnej łoży patrzy Jakób bezustanku?